

Mary Jones – cz.III

[część II](#)

Posilona i pełna otuchy uściskała Mary rodziców i puściła się w drogę przy pierwszych promykach wschodzącego słońca. Nie obute jej stopy lekko dotykały ziemi. Kroczyła żywo z wzniesioną głową; oczy jej błyszczwały, a świeże rumieńce – oznaka zdrowia – pałały na młodocianych policzkach. Szła w ten sposób, uśmiechając się jakby do pysznego krajobrazu wiosennego poranka. Nigdy jeszcze otoczenie nie wydawało się jej równie czarujące. Nawet stare góry zdawały się jej przesyłać życzliwe spojrzenia; słońce uśmiechało się ku niej, a wiewióreczka, wdrapująca się w pośpiechu na przydrożne drzewo, zatrzymała się, niby pozdrawiając ją przyjaźnie: „Dzień dobry, Mary, powodzenia!”.

Około południa zatrzymała się Mary, ażeby spocząć i spożyć cokolwiek z zapasów, które matka włożyła dziewczęciu do torby; po skromnym posiłku i krótkim odpoczynku puściła się w dalszą wędrówkę. Drogę zalegał kurz, słońce dopiekało. Mimo to dziewczynka szła szybko naprzód, nie zważając na to, że nogi dolegały, a główce skwar dokuczał, co powodowało zmęczenie. Tak więc przybyła do celu bez zatrzymywania się, wyjąwszy to, że pewien dobrotliwy osadnik poczęstował ją mlekiem.

Przybywszy do Bali, Mary, kierując się wskazówkami księdza swej parafii udała się do p. Edwards’a, wielce poważanego kaznodziei metodystów. Ów przyjął ją serdecznie, wypytując o powody tak długiej podróży i oświadczył, że pora już późna, ażeby mogła się zobaczyć z wielbnym pasterzem, gdyż jego zwyczajem jest wstawać bardzo wcześnie. – „Jednak”, dodał dobry pan Edwards, widząc zakłopotanie swego gościa, „otrzymasz tu nocleg, a jutro raniutko, jak tylko światelko zabłyśnie na plebanii, udamy się oboje do pasterza. Na czasie ci nie zabraknie, aby wypowiedzieć mu swoje życzenie i powrócić jeszcze przed zmrokiem do domu.”

Mary przyjęła radośnie zaofiarowaną jej gościnę. Po skromnej wieczerzy ukazano jej komnatkę, gdzie miała nocować. Odmówiwszy pobożnie ustęp z Biblii, położyła się, znużona na ciele i na duszy, w przekonaniu, że Ten, który ją tędy przywiódł, nie omieszka spełnić pragnień jej serca.

Spała snem sprawiedliwych. O świcie gościnny gospodarz już pukał do drzwi. „Wstawaj, córko, albowiem ksiądz już będzie przy pracy. Wstawaj dziecko!”

Mary zerwała się z pościeli, przecierając oczy. Otóż nastała właśnie chwila, której tak długo oczekiwała. Usi-

adła na łóżeczku i odmówiła psalm 23. Powtarzając słowa: „Pan jest pasterzem moim, na niczym mi nie zejdzie”, była w głębi duszy przeświadczona, że ów Pasterz, dla którego była tak pełną świątobliwej miłości, będzie ją miał w swej opiece.

Ukończywszy modły poranne, udała się z panem Edwards’em na plebanie.

– Widać światło w jego izbie – rzekł dobrotliwy starzec.
– Nasz duszpasterz jest już przy pracy. Nie ma człowieka mu równego pod tym względem. Świat byłby o wiele lepszy, gdyby miał więcej ludzi o jego zaletach.

Mary nie odpowiedziała, drżąc z podniecenia, kiedy pan Edwards pukał do drzwi pokoiku. Odpowiedzi nie było, ale dały się słyszeć kroki wewnątrz; drzwi się otworzyły i ksiądz Charles pojawił się przed nimi.

– Dzień dobry, przyjacielu. Co cię sprowadza do mnie, bracie, o tak wczesnej porze? Proszę wstąpić, proszę wstąpić – ciągnął swym serdecznym, miłym tonem, który powszechnie lubiano.

Po krótkim objaśnieniu, udzielonym przez Edwards’a zaproszono i Mary do rozmowy.

Trochę lękliwa z początku, odzyskała wkrótce równowagę i odpowiadała na pytania duszpasterza. Mówiła o rodzicach i o swej wiosce ojczystej i o marzeniach, które ożywiały jej duszę od dzieciństwa w związku z posiadaniem Biblii. Dalej wspominała, jak to odkładać musiała swe skromne grosze, ażeby nabyć upragnioną księgę i zakończyła tym, że teraz już posiada potrzebną kwotę.

Ksiądz Charles zadał jej kilka pytań, przez co chciał zgłębić, do jakiego stopnia sięgają jej wiadomości z Pisma Św. i był zdziwiony, słysząc rozsądne odpowiedzi; widział, że pilnie uczyła się z księgi, którą tak miłowała.

Opowiadała następnie o swych odwiedzinach u pani Evans i jak to dzięki uprzejmości gospodarzy na fermie mogła przygotowywać się do zadań, wykładanych w szkółce niedzielnej, i jak stopniowo doszło do tego, że wiele rozdziałów z Pisma Św. umiała na pamięć.

Im więcej opowiadała, tym lepiej ksiądz rozumiał, ile to odwagi, cierpliwości, energii i wiary potrzeba było, ażeby żyć te długie, stosunkowo, lata w oczekiwaniu i ażeby przyjąć tak daleko w poszukiwaniach upragnionego skarbu. Jednocześnie wyraz jego oblicza stawał się coraz poważniejszy i zwracając się do Edwards’a, rzekł zasmucony: „Żał mi bardzo, że drogie to dziecię odbyło taką podróż, ażeby kupić sobie Biblię właśnie wtedy,



kiedy ich już nie mam! Biblie walijskie, które otrzymałem przeszłego roku z Londynu celem rozpowszechnienia, są już dawno wysprzedane; pozostało, wprawdzie, jeszcze kilka egzemplarzy, lecz te przyrzekłem starym przyjaciółom i nie mogę tego zmienić. Nieprawdopodobnym jest, a jednak prawdziwym, że Towarzystwo, które przysłało dotychczas Biblie te do Walii, nie chce ich nadal drukować; nie wiem więc, co pocznę w przyszłości i do kogo miałbym się zwrócić!”

Do tej chwili duże oczy Mary, pełne nadziei i zaufania, były zwrócone na księdza, lecz podczas gdy ów rozmawiał z p. Edwards’em, zauważyła jego smutną minę i przeczuwała, co oznaczają słowa zacnego pasterza, chociaż jej nie od razu zrozumiała.

Pokój, gdzie znajdowała się, wydał się jej nagle ciemnym. Usiadłszy niemal beładnie na krzesło, zakryła twarz rękoma i załkała łzami goryczy. „Wszystko przepadło” – wyksztusila do siebie – „wszystko więc na darmo! Modlitwy, ufność, praca, oczekiwania, oszczędności długich sześciu lat, uciążliwa podróż, wszystko to pozostało bez skutku. Właśnie w chwili, kiedy spodziewałam się już, że jestem u celu”.

Przepadło, przepadło! Wszystko nadaremnie! Mała jej główka skłoniła się na piersi, a drobne rączki nie mogły już powstrzymać łez, staczających się obficie po policzkach.

Przez kilka chwil jedynie głucho jej łkania, przerywały przykre milczenie, lecz właśnie płacz ten stanowił dla dobrego księdza wzruszające i łatwo zrozumiałe kazanie. Wstał nareszcie i kładąc rękę na pochyloną głowę dziewczęcia rzekł do niej wzruszonym głosem: „Przekonałem się, moje dziecko, że musisz mieć Pismo Św. Jakkolwiek trudną rzeczą dać ją, jednak z drugiej

strony nie mogę ci tego odmówić. Wzniósł jedynie swe zapłakane oczy, w których przebijała się już radość, ku dobroczyńcy; w spojrzeniu tym był wyraz najwyższego szczęścia i ożywionej myśli. Szlachetny ów człowiek też płakał.

Otworzył szafę i wyjął stamtąd Biblię. Kładąc ponownie rękę na głowę dziewczęcia, wręczył jej księgę i rzekł: „Widzę, że czujesz się szczęśliwa, kochane dziecko, z otrzymania tej świętej księgi, toteż i ja jestem zadowolony, że mogłem ci jej udzielić. Czytaj ją często i rozmyślaj starannie nad jej treścią, stosując się do wskazówek Ewangelii”.

Oczy Mary z nadmiaru radości zasłzy łzami, gdy ksiądz zwrócił się do kaznodziei Edwards’a tymi słowy: „Bez wątplenia, podobna scena mogłaby wzruszyć najbardziej skamieniałe serce. To dziecko, tak młodociane go wieku, biedne a rozumne i przy tym do tego stopnia odczytane w Piśmie Św., było zmuszonym przebyć długą drogę z Langfihangel do Bali pieszo, ażeby osiąść Biblię! Od dziś nie zaznam spokoju, dopóki nie znajdę sposobu zaradzić owej palącej potrzebie swego kraju, który głośno domaga się Słowa Bożego”.

W pół godziny, po spożyciu śniadania u Edwards’a, wyruszyła Mary w drogę do domu. Niebo zaciągnęło się chmurami, jednak nie zważała na to, gdyż serduszek jej było napełnione światłością; przechodnie, których spotykała, dziwili się jej wesołej minie, a klucz ku tej zagadce krył się w zdobytej z takim trudem księdze, którą teraz już naprawdę przyciskała do piersi.

[część IV](#)

Redakcja
R-
„Straż”